

Tomasz Krzyżak

Nie mam nic do stracenia

Abp Józef Michalik

BIOGRAFIA

Pamięci księdza Andrzeja Majewskiego

Gabrysi, Anieli, Mateuszowi i Kubie

[PROLOG]

NIE MAM NIC DO STRACENIA

Jesień 2013. Przemyśl. Rezydencja arcybiskupów przemyskich. Arcybiskup Józef Michalik w zwyczajnej czarnej sutannie z lekko wyświeconymi rękawami i sweterku siedzi pod drugiej stronie stołu. Na piersiach prosty krzyż, piuska schowana w kieszeni. Kilka minut temu skończyliśmy wywiad. Teraz siedzimy w skromnej jadalni. Żadnego przepychu. W kątach pomieszczenia dwa stare kredensy. Zastawa jak w każdym domu. – Zostanie pan redaktor na obiedzie? – pyta metropolita przemyski. Gdy odpowiadam, że nie, bo spieszę się na pociąg do Rzeszowa, gdzie przesiadam się w autobus do Warszawy, zrywa się od stołu i szybkim krokiem idzie do kuchni. Po chwili wraca w towarzystwie siostry zakonnej. – Proszę panu redaktorowi zrobić kanapki na drogę, bo będzie długo jechał do stolicy – tłumaczy. Próbuje protestować, ale arcybiskup wie swoje. – Nie może pan wracać głodny – mówi i zostawia mnie w jadalni. Wraca po chwili z siatką pełną... gruszek. – To nasze. Bardzo smaczne – wręcza mi podarunek i żegna się w pośpiechu, bo już czekają umówieni na spotkanie księży. Kilka minut później wraca siostra zakonna. Przynosi kanapki. – Tak jest zawsze – tłumaczy.

– To właśnie cały arcybiskup Michalik – śmieje się jeden z jego najbliższych współpracowników, gdy opowiadam mu ten epizod. – Oł, po prostu zwyczajny i prosty wiejski proboszcz – dodaje.

W diecezji zielonogórsko-gorzowskiej starsi księży do dziś wspominają, że gdy ich biskupem był Wilhelm Pluta, trzeba było zapisywać się do niego na audyencje. Tymczasem biskup Michalik wiele razy niezapowiedziany przyjeżdżał do parafii – bo akurat był w pobliżu – siadał i pytał, co słychać. Po przejściu do Przemyśla nie zerwał z tą praktyką.

Ksiądz Józef Michalik chciał zostać proboszczem. Marzył o tym od początku swojej kariery w Kościele. Był moment, gdy miał już upatrzoną parafię w diecezji łomżyńskiej. Prosił biskupa Mikołaja Sasinowskiego, ówczesnego ordynariusza w Łomży, by zwolnił go z pracy w kurii i wysłał na wieś. Biskup konsekwentnie odmawiał. W 1977 roku, w trzynastym roku kapłaństwa księdza Michalika, biskup wezwał do siebie 36-letniego wykładowcę w seminarium i oznajmił mu, że pojedzie do Rzymu pracować w Papieskiej Radzie ds. Świeckich. Młody ksiądz oponował, ale zgodził się na wyjazd. Zakładał, że popracuje w watykańskiej dykasterii kilka lat, wróci do Polski i pójdzie na upragnione probostwo. Przed wyjazdem odwiedził jednak w Warszawie kardynała Stefana Wy-

szyńskiego, prymasa Polski, który niespodziewanie mianował go rektorem Kolegium Polskiego w Rzymie. Funkcję miał pełnić przez rok. W tym czasie prymas miał znaleźć na jego miejsce innego kandydata.

Wyjechał w marcu 1978 roku. Był ostatnim Polakiem zatrudnionym w Watykanie przez administrację papieża Pawła VI. Po krótkim pontyfikacie Jana Pawła I kolejnym papieżem został kard. Karol Wojtyła, metropolita krakowski. I ksiądz Michalik utkwiał w Rzymie na osiem lat. W 1986 roku przy okazji kolejnego spotkania z Janem Pawłem II napomknął, że chętnie wróciłby do Polski. Argumentował, że szwankuje mu zdrowie, że czas na młodszych. Papież nic wtedy nie powiedział. O nominacji na biskupa diecezji gorzowskiej ks. Michalik dowiedział się podczas urlopu w Polsce od kardynała Józefa Glempa, prymasa Polski. Gdy wrócił do Watykanu, papież zaprosił go na obiad. „A jednak wracasz do Polski” – miał powiedzieć. 16 października 1986 roku w Bazylice św. Piotra wyświęcił księdza Józefa Michalika na biskupa. Marzenie w pewnym sensie się spełniło. Wracał do Polski jako proboszcz, ale całej diecezji...

Jesień 2013. Warszawa. Siedziba Konferencji Episkopatu Polski. Od kilku tygodni przez media przetacza się dyskusja na temat pedofilii w Kościele. Arcybiskup Józef Michalik idzie korytarzem na posiedzenie Episkopatu, który tego dnia ma przyjąć specjalne wytyczne dotyczące postępowań w sprawach oskarżeń duchownych o pedofilię. Kilka dni wcześniej opinią publiczną wstrząsnęły informacje o odwołaniu przez Watykan arcybiskupa Józefa Wesółowskiego, nuncjusza apostolskiego na Dominikanie, w związku z zarzutami molestowania seksualnego nieletnich. Okazało się, że dominikańska prokuratura o pedofilię podejrzewa także innego kapłana z Polski.

Przewodniczącego Episkopatu obstepuje grupka dziennikarzy. Pytają o pedofilię. „Słyszymy nieraz, że to często wyzwała się ta niewłaściwa postawa czy nadużycie, kiedy dziecko szuka miłości. Ono łgnie, ono szuka. I zagubi się samo, i jeszcze tego drugiego człowieka wciąga” – mówi metropolita przemyski i po chwili znika za drzwiami sali obrad. W ciągu kilku minut na zewnątrz rozpętuje się burza. „Czasem odechciewa się bronić pasterzy. Szczególnie, gdy trzeba ich i Kościół bronić przed nimi samymi...” – pisze na Twitterze katolicki publicysta Tomasz Terlikowski. „Szokujące słowa biskupa Michalika. By nie powiedzieć podłe. Sorry, ale nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tego, co powiedział” – komentowała blogerka Kataryna. Jeszcze ostrzej zareagowała europosłanka Joanna Senyszyn, która na swoim blogu napisała, że gdyby arcybiskup Józef Michalik był człowiekiem honoru, „strzelilby sobie w łeb”.

I choć ks. Józef Kłoch błyskawicznie organizuje konferencję prasową, na której arcybiskup Michalik precyzuje swoje słowa i wyjaśnia, że został źle zrozumiany, a tych, którzy poczuli się dotknięci, przeprasza – w świat idzie zupełnie inny przekaz. – Nigdy nie powinna ujrzeć światła dziennego taka wypowiedź, to jest niepojęte. My sobie chyba wbijamy kolejne gwoździe do trumny, jeśli będziemy wypuszczali takie kaczuszki – ko-

mentuje w telewizji dominikanin Paweł Gużyński. – Musimy pokazać, że mamy inną, ludzką, mądrą, rozsądną, troskliwą twarz. Nie twarz ludzi oderwanych od rzeczywistości i opowiadających rzeczy tak nierozsądne, że trzeba byłoby się spalić ze wstydu pięć razy, żeby zmasać skazę, która powstaje w momencie takiej wypowiedzi – podkreślił.

Kiedy w 2004 roku kardynał Józef Glemp po 23 latach przewodniczenia polskiemu Kościołowi nie mógł już się ubiegać o kolejną kadencję, biskupi zdecydowali, że nowym przewodniczącym Episkopatu zostanie arcybiskup Józef Michalik. Metropolita przemyski, od pięciu lat wiceszef Episkopatu, wzbraniał się przed tym. – To jest typowa funkcja służebna, z którą łączy się bardzo niewielka władza, ale za to dużo obowiązków – mówił tuż po wyborze. – Nie mam autorytetu tego historycznego urzędu prymasa – nie mam też za sobą cierpień prymasa Wyszyńskiego czy doświadczenia prymasa Głęmpa – dodawał. Od tego momentu za arcybiskupem Michalikiem zaczęli podążać dziennikarze. Był wielokrotnie krytykowany. Określano go mianem twardogłowego konserwatysty. Dlatego gdy na początku 2009 roku upływała jego kadencja, pojawiły się głosy, że nadszedł czas zmiany warty w Episkopacie. Ale biskupi wybrali go ponownie. – Nie ukrywałem nigdy, że widziałem się w tej roli tylko jedną kadencję – mówił w rozmowie z Grzegorzem Górnym i Tomaszem Terlikowskim, wyjaśniając, że jeszcze przed wyborami spakował swoje rzeczy w sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski i prosił biskupów, by go nie wybierali na kolejną kadencję. Zgodził się przyjąć ponowny wybór przez szacunek dla innych biskupów i z miłości do Kościoła. – Gdybym dążył do tego, żeby mieć tzw. święty spokój, to pewnie nie zgodziłbym się na ten wybór. Ale mi nie zależy na świętym spokoju. Ja nie boję się konfrontacji. Nie boję się narazić komukolwiek – tłumaczył. – Mam już ponad siedemdziesiąt lat i nie mam nic do stracenia. Przecież moje stanowisko wymaga tego, żeby głośno mówić ludziom prawdę, a ponieważ nie wszystkim się to podoba, więc często jestem atakowany – dodawał.

Właściwie ta opowieść mogłaby się w tym miejscu skończyć. Dwa oblicza tego samego człowieka: ciepły i wyrozumiały proboszcz oraz twardogłowy i psujący wizerunek Kościoła dumny i oderwany od rzeczywistości hierarcha. Jaki naprawdę jest arcybiskup Józef Michalik – człowiek, który przez ostatnie lata miał ogromny wpływ na polski Kościół?

[ROZDZIAŁ I]

ZAMBROWSKIE ŹRÓDŁO

Na Wysoczyźnie Wysokomazowieckiej, nad rzeką Jabłonką, w historycznej ziemi nurskiej leży Zambrów. Niewielkie miasto zawsze było przytulone do jakiegoś traktu. W XIV wieku wiódł tędy szlak handlowy z Łomży na Podlasie. Stopniowo osada handlowa stawała się coraz ważniejsza, by wreszcie w XV wieku otrzymać prawa miejskie. Rozwój miasta trwał jednak zaledwie dwieście lat. W siedemnastym stuleciu spustoszyła je zaraza, potem najazd szwedzki. Po 1795 roku znalazło się w zaborze pruskim, później w Księstwie Warszawskim i wreszcie w Królestwie Polskim. Rosjanie pozbawili miasto praw miejskich, które przywróciła dopiero II Rzeczpospolita. Potem były dwie wojenne okupacje. To dlatego nie ma tu praktycznie żadnych zabytków, ale jest jakaś dziwna – trudna do opisanie – przyjazna atmosfera. Czas płynie leniwie, nikomu się nie spieszy. Właściwie wszędzie jest blisko. Od chwili, gdy ruchliwą trasę z Warszawy do Białegostoku przerzucono na obrzeża miasta, czas jakby się zatrzymał.

W kwietniu 1941 roku w tym sennym miasteczku – w rodzinie urzędniczo-rolniczej skoligaconej z zagrodową szlachtą Mazowsza – przyszedł na świat Józef Michalik, późniejszy arcybiskup, metropolita przemyski, jeden z najważniejszych hierarchów w polskim Kościele. „Jeśli myślę o domu, myślę o Zambrowie, dlatego że to jest miejsce urodzenia. To są ludzie sprzed wielu lat – z mego dzieciństwa. To jest taki punkt odbicia, ale też i kryterium, którym mierzę i relacje ludzkie. Właśnie tam są korzenie, tam jest źródło” – mówił o Zambrowie¹.

DRZEWO WYRASTA W ANDRZEJEWIE

Zarówno arcybiskup Michalik, jak i żyjąca do dziś w Zambrowie jego dalsza rodzina do niedawna przekonani byli o tym, że korzeni rodzinnych trzeba szukać w tym mieście. Przyjmowano, że Franciszek Michalik oraz jego żona Józefa z Komorowskich – dziadkowie Józefa – pochodzili właśnie z Zambrowa. Zostali przecież pochowani

¹ *Mocą Twoją Panie – arcybiskup Józef Michalik*, audycja Doroty Sokołowskiej, Polskie Radio Białystok, emisja 29 grudnia 2009 roku.

na miejscowym cmentarzu, a wszystkie ich dzieci oraz większość potomków związała swoje życie z tym miastem. Tymczasem korzenie rodziny Michalików znajdują się gdzieś indziej – w odległym o około 20 kilometrów Andrzejewie, miasteczku założonym w XVI wieku przez biskupa płockiego Andrzeja Krzyckiego.

W archiwum najstarszej w Zambrowie parafii pw. Trójcy Przenajświętszej zachowały się księgi metrykalne od połowy XIX stulecia. W księdze ślubów z 1874 roku znajduje się akt ślubu Franciszka Michalika i Józefy Komorowskiej. Spisany w języku rosyjskim dokument podaje, że panna młoda, córka Jana i Apolonii z Grodzkich, faktycznie pochodziła z Zambrowa, ale pan młody urodził się 20 grudnia 1847 roku w Andrzejewie i w tamtejszym kościele został ochrzczony. Akta metrykalne parafii andrzejewskiej przetrwały zawieruchy wojenne i zawierają kompletne metryki chrzcielne od 1595 roku aż do czasów współczesnych.

Po raz pierwszy nazwisko Michalik pojawia się w rejestrach w 1601 roku. Odnawiano wówczas narodziny Pawła Michalika, syna Jana i Katarzyny. Z kolei pierwszy ślub – Marcina Michalika i Doroty Gyrby – zapisano w 1603 roku. Dokładną genealogię metropolity przemyskiego można jednak wyprowadzić od Melchiora Michalika, który 19 lutego 1617 roku stawił się przed miejscowym plebanem, by ochrzcić syna o imieniu Adam. Ponieważ Melchior nie pojawia się w księgach z lat wcześniejszych, należy zakładać, że urodził się przed 1595 rokiem. A to dowód na to, że rodzina Michalików osiadła w Andrzejewie już wtedy, gdy w 1534 roku biskup Krzycki za pozwoleniem króla Zygmunta I Starego na miejscu dawnej wsi Wronie nad rzeką Mały Brok lokował miasto.

Jednym z synów Adama Michalika był Mikołaj (1661–około 1729) mający aż jedenaścioro dzieci, pośród nich Marcina (1694–1755), który doczekał się również licznego potomstwa. O najdawniejszych przodkach arcybiskupa nie da się wiele powiedzieć. Wiadomo, że utrzymywali się z rolnictwa. Sąsiedzi często prosili ich na świadków ślubów lub chrzestnych. Kumów dobierano wówczas spośród zamożniejszych krewnych i przyjaciół. Spodziewano się, że w przyszłości będą wspierali chrześniaków. Opisując w 1783 roku gospodarstwo Kazimierza Michalika (1734–około 1799), proboszcz odnotował, że oprócz niego w domostwie zamieszkuje także trzyosobowa rodzina komorników. Z kolei ze spisu parafian z 1799 roku wynika, że w Andrzejewie i okolicznych wioskach mieszkało pięć rodzin noszących nazwisko Michalik – wszystkie spokrewnione. Wydaje się, że rodzina cieszyła się w mieście sporym szacunkiem. Mikołaj Michalik w 1712 roku wymieniany jest jako rajca miejski. Ale mimo że w mieście co najmniej od 1609 roku istniała szkoła, to jednak do pierwszej połowy XIX Michalikowie byli niepiśmienni. Pierwszym, który samodzielnie podpisał się pod dokumentami kościelnymi, był dopiero urodzony w 1827 roku Tomasz. Grobów najdawniejszych przodków arcybiskupa Michalika próżno szukać na miejscowym cmentarzu – najstarsze mogiły pochodzą dopiero z drugiej połowy XIX w. Jednak wśród przedwojennych nagrobków odnajdujemy dwa, w których pochowani są stryjeczni dziadowie arcybiskupa – Stanisław (zm. 1919) i Piotr (zm. 1941). Ich potomkowie wciąż zamieszkują w Andrzejewie.

Odnaleziony w Zambrowie akt ślubu dziadków Józefa Michalika z 1874 roku podaje jeszcze jedną ciekawą informację dotyczącą Franciszka Michalika. Otóż w chwili

zawierania małżeństwa z Józefą nie mieszkał on w Andrzejewie, ale w położonej w odległości około 40 km od tego miasta wiejskiej parafii Puchały. Dlaczego właśnie tam skoro zarówno jego rodzice (Tomasz i Anna z Jacków), jak i rodzeństwo (czterej bracia oraz siostra) pozostali w Andrzejewie i do dziś mieszkają tam ich potomkowie? Tego dokładnie nie wiadomo. Można jedynie spekulować. Być może młody, szesnastoletni Franciszek w 1863 roku przyłączył się do jakiegoś działającego w okolicy Andrzejewa oddziału powstańczego, a po upadku powstania styczniowego musiał się ukrywać. Ale bardziej prawdopodobne jest, że jako pierworodny syn Tomasza i Anny Michalików wyprowadził się z miasta, po tym jak w 1869 roku utraciło ono prawa miejskie i stało się wiejską osadą.

Po ślubie Franciszek osiadł na gospodarstwie teściów. Jego żona Józefa była jedyną spadkobierczynią swoich rodziców. Z tego małżeństwa przyszło na świat sześcioro dzieci, które dożyły wieku dojrzałego, w tym Dominik (1898), ojciec arcybiskupa. Było także siódme dziecko – córka Justyna – o której pamięć w rodzinie zatarła się. Nikt nie pamięta daty jej narodzin i śmierci. Na zambrowskim cmentarzu próżno szukać jej grobu.

– Ojciec opowiadał, że miał jeszcze jedną siostrę – wspomina abp Michalik. – Zmarła ona jako nastolatka. Pewnie dlatego nikt nie potrafi niczego o niej powiedzieć. Z kolei dziadek umarł, kiedy ojciec był niemowlęciem. – Nie pamiętam już tych wszystkich ciotek i wujów, ale podejrzewam, że dziś w Zambrowie na każdej ulicy mieszka ktoś, kto jest spokrewniony z arcybiskupem – śmieje się Kazimierz Sasinowski, wnuk Władysławy z Michalików Sasinowskiej, dla którego Józef Michalik jest wujem. – To całkiem możliwe – uzupełnia Dorota Sokołowska, dziennikarka Radia Białystok. Jej ojciec Ludwik Żelechowski, zmarły w 2010 roku, był z kolei wnukiem Katarzyny z Michalików Pęskiej, siostry ojca arcybiskupa Michalika. – Chociaż mój tata był od Józefa Michalika o pięć lat starszy, to jednak arcybiskup był jego ciotecznym wujkiem. A tata chodził do jednej klasy ze swoją ciotką Celiną, czyli rodzoną siostrą Józefa.

– Było to możliwe, bo przecież różnica wieku między najstarszą w rodzinie Franciszką a najmłodszym Dominikiem wynosiła ponad dwadzieścia lat – mówi Stanisław Misztalewski, młodszy od Józefa Michalika o siedem lat, wnuk Władysławy Sasinowskiej. – Dość powiedzieć, że Marian Michalik, syn Jana, czyli rodzonego brata ojca arcybiskupa, był rówieśnikiem jego matki.

Związki z Michalikami mają mieszkające do dziś w Zambrowie liczne rodziny Pęskich, Sasinowskich, Szostakiewiczów, Żelechowskich, Misztalewskich, Cackowskich czy Kuleszów.

Życie Józefy i Franciszka Michalików oraz ich dzieci koncentrowało się w Zambrowie w rejonie ulic Wilsona, Sadowej oraz Łomżyńskiej. – Na działkach między Sadową a Wilsona stały domy. Z kolei przy ulicy Łomżyńskiej przy samej drodze stały zabudowania gospodarcze, a w kierunku rzeki Jabłonki rozciągała się ich ziemia – wyjaśnia Misztalewski. – Praktycznie wszyscy utrzymywali się z rolnictwa. Ale Dominik pracował dodatkowo jako urzędnik w zambrowskim magistracie.

DZIADEK EMIGRUJE ZA CHLEBEM

Ojciec Józefa Michalika, Dominik, był o czternaście lat starszy od swojej żony Wiktorii z Karpińskich (1912). Poznali się około 1927 roku, gdy Wiktoria miała lat piętnaście. On, dwudziestodwuletni mężczyzna, był szanowanym obywatelem Zambrowa, byłym żołnierzem, który miał za sobą udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku – walczył m.in. w Bitwie Warszawskiej. „Był bardzo dumny z udziału w tych walkach, tak jak zawsze z dumą podkreślał swoją polskość” – wspominał po latach Józef Michalik². Dla Wiktorii Dominik był prawdopodobnie pierwszą miłością. Jak długo się spotykali? Można przypuszczać, że co najmniej rok. W 1928 roku Wiktoria wraz ze swoją matką Ksawerą Karpińską wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.

Emigracja zarobkowa w Europie nabrała masowego charakteru pod koniec XIX wieku. Z powodu biedy miliony obywateli opuścili m.in. Rosję i Włochy. Za chlebem jechali także Polacy ze wszystkich trzech zaborów. Szacuje się, że do 1914 roku z terenów dawnej Rzeczypospolitej wyjechało około 3,5 mln osób narodowości polskiej.

Z tego około 1,5 mln osiedliło się w Stanach Zjednoczonych. W 1912 roku na amerykańskiej ziemi znalazł się także Piotr Karpiński, ojciec Wiktorii. Wyjechał z Polski zaledwie kilka miesięcy po narodzeniu jego jedynej córki. Powód jego wyjazdu był prozaiczny. Chciał zarobić na spłatę swojego rodzeństwa. Odziedziczył bowiem po rodzicach spore gospodarstwo rolne i nie chciał go w przyszłości dzielić, musiał zatem dać swoim kilku siostrom pieniądze. W Polsce zajętej przez zaborców nigdy by ich zapewne nie zarobił.

Z Europy do Stanów Zjednoczonych wyruszył z niemieckiego portu Bremerhaven. Był jednym z półtora tysiąca pasażerów parowca Kolen³. Na jego pokład – jak wynika z odnalezionych w amerykańskich archiwach dokumentów – wsiadł 13 marca 1912 roku. Rejs w trzeciej klasie – a tak zapewne podróżował Karpiński – nie należał do najprzyjemniejszych. Pasażer miał zapewnione miejsce pod pokładem, gdzie panował ścisk i praktycznie nie przestrzegano żadnych zasad higieny. Nie było kajut, a prowizoryczne łóżka mocowane były do ścian. Część pasażerów

[illegible]

Podanie Piotra Karpińskiego,
dziadka arcybiskupa Józefa
Michalika, o naturalizację
nr 16730.
Źródło: U.S. National
Archives and Records
Administration

podróżowała na pokładzie. Ci dla bezpieczeństwa dostawali sznur, którym obwiązywali się w czasie sztormu. Śmiertelność wśród pasażerów była bardzo wysoka. Podróż

2 J. Michalik, *Wierzę w Boga Ojca...*, oprac. P. Grodziewicz, „Niedziela Przemyska”, 1999, nr 4, s. II.

3 NARA, United States Naturalization Records 1795–1972, *Petition for Naturalization Piotr Kapinski nr 16730*.

w takich warunkach trwała dwa tygodnie. Karpiński wysiadł ze statku w Baltimore 30 marca 1912 roku i osiadł w stanie Pensylwania⁴.

Piotr Karpiński dostrzegł w Ameryce swoją „ziemię obiecaną”. – Dość szybko spłacił siostry, ale postanowił, że do Polski nie wróci – mówi abp Michalik. – Domagał się od żony, by razem z moją matką szybko do niego przyjechały.

Na przeszkodzie stanęła jednak I wojna światowa. Potem musiały pojawić się jakieś inne okoliczności. Być może władze amerykańskie nie zgadzały się na przyjazd rodziny, bo Karpiński nie był obywatelem USA. O naturalizację starał się co najmniej dwukrotnie: w 1924 i w 1926 roku⁵. W 1930 roku miał już obywatelstwo⁶.

Ksawera Karpińska z szesnastoletnią już wtedy córką Wiktorią dołączyły do niego w 1928 roku wraz z kolejną falą emigracji (wówczas z Włoch do Argentyny ruszyli m.in. bracia Bergoglio, wśród nich dziadek papieża Franciszka). Wizy do USA otrzymały w Warszawie w styczniu 1928 roku (przedstawicielstwo dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych w polskiej stolicy istniało od 1919 roku, od 1922 roku miało swoją siedzibę w pałacu Bourbona przy ul. Foksal 3 – przyp. T.K). Na parowiec Pennland, płynący z Antwerpii w Belgii, wsiadły w drugiej połowie lipca. Do Nowego Jorku dopłynął on 27 lipca, a kobiety zostały wpuszczone na terytorium USA dopiero 4 sierpnia⁷.

Po przybyciu do USA Piotr mieszkał w miejscowości Taylor, a następnie w wynajętym domu w Scranton, za który płacił miesięcznie 15 dolarów czynszu.

W dokumentach emigrantów trzeba było opisać ich wygląd. Stąd wiemy, że Ksawera oraz Wiktoria miały po około 160 cm wzrostu (córka była nieco wyższa), jasną karnację i niebieskie oczy. Matka miała brązowe włosy, a córka jasne. Obie były także dobrego zdrowia.

Natomiast szczegółowych danych dotyczących Piotra Karpińskiego dostarcza sporządzony w czasie II wojny światowej w 1942 roku spis poborowych stanu Pensylwania. Z niego wiemy, że miał on około 160 cm wzrostu, ważył około 60 kg, miał niebieskie oczy, czarne włosy i jasną karnację. Wciąż mieszkał w Scranton przy Loomis Avenue w pobliżu cmentarza.

Gdy Karpiński w 1912 roku przyjechał do Scranton, było to duże miasto liczące około 130 tys. mieszkańców, z prężnie rozwijającym się przemysłem hutniczym. Miasto było jednym z największych w Stanach Zjednoczonych producentów szyn. W okolicy mieściło się także sporo kopalń węgla kamiennego. Piotr pracował w jednej z nich. Z kolei Wiktoria zajmowała się krawiectwem w fabryce ubrań. W mieście była spora polska społeczność – stojący do dziś kościół rzymskokatolickiej parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w dzielnicy Dickson pod koniec XIX stulecia wybudowali emigranci z Polski. A na początku XX wieku po konflikcie w jednej ze wspólnot katolickich założono tu także Polski Narodowy Kościół Katolicki (Kościół Polskokatolicki). Z kolei przy Loomis Avenue – czyli ulicy, przy której mieszkali w Karpińscy – odnaj-

4 Tamże.

5 Tamże.

6 NARA, *United States Federal Census 1930, stan Pensylwania, hrabstwo Lackawanna, miasto Taylor, arkusz 16A, rodzina 296*.

7 NARA, *New York Passenger List 1820–1957, [lista pasażerów S.S. „Pennland” z dn. 6 sierpnia 1928 r.]*.

dujemy nazwiska polskich rodzin: Kupisów, Ciesielskich, Rydzewskich, Wawrzyńskich, Bocianowskich i wielu innych, które przybyły tu w latach 1900–1915. Ich potomkowie wciąż mieszkają w Scranton.

Dziadków – ani Józefy i Franciszka Michalików, ani Ksawery i Piotra Karpińskich – Józef Michalik nigdy nie poznał. „Moi dziadkowie ze strony ojca wcześniej umarli, ze strony matki pozostali w Ameryce. Kontaktowaliśmy się tylko korespondencyjnie, w związku z czym dla mnie obraz dziadków był daleki i wyidealizowany” – tłumaczył⁸. Dziadkowie Michalikowie zmarli przed wybuchem II wojny światowej, a Karpińscy w połowie XX wieku na emigracji w USA.

DAŁI SOBIE SŁOWO

Będąc w Stanach Zjednoczonych, Wiktoria Karpińska nie zerwała kontaktu z Dominikiem Michalikiem. Wymieniali korespondencję. Po latach arcybiskup Michalik wspominał, że jako dziecko odnalazł w przepastnym biurku ojca listy miłosne rodziców. „[Był to] zestaw pocztówek ilustrujących *Quo vadis* Sienkiewicza, na odwrocie których wyczytałem wiele deklaracji miłości, tęsknoty, nadziei i planów mego ojca do swojej »sympatii«, z którą »dali sobie słowo« i go nawet dotrzymali, bo dawniej dotrzymywało się danych słów” – pisał⁹. Zestaw tych pocztówek z ilustracjami Jana Styki matka podarowała Józefowi Michalikowi, gdy ten był już księdzem, i do dziś przechowuje je jako cenną pamiątkę po swoich rodzicach.

W 1930 roku Wiktoria Karpińska, mająca osiemnaście lat, postanowiła wracać do Polski. W Ameryce zostawiła ustabilizowane życie, a przede wszystkim rodziców – bieg historii sprawił, że już nigdy się z nimi nie spotkała. Wybierała niepewność u boku dużo starszego od siebie mężczyzny. – Powrót matki do Polski był pewnego rodzaju spiskiem. Babka liczyła, że dziadek się ugnie i również wróci do ojczyzny – mówi abp Michalik. – Dziadek jednak się zaparł.

Matka zapewne wspominała czas przymusowej rozłąki ze swoim ojcem, a potem także ukochanym Dominikiem. Prawdopodobnie opowiadała także dzieciom o własnych doświadczeniach emigracyjnych. Echa dramatów rozłączonych rodzin i dzieci czekających na rodziców będą się później wielokrotnie pojawiały w nauczaniu arcybiskupa Józefa Michalika.

Ślub Wiktorii Jadwigi Karpińskiej i Dominika Michalika odbył się we wtorek 19 sierpnia 1930 roku w kościele Trójcy Przenajświętszej w Zambrowie. Poprzedziły go zapowiedzi wygłoszone 27 lipca oraz 3 i 10 sierpnia. O godzinie 18 państwo młodzi w towarzystwie świadków – Leona Sasinowskiego (syn Władysławy, siostry Dominika) i Stanisława Podbielskiego (sąsiad Michalików) – stawili się w świątyni. Małżeństwo

⁸ Kochać Boga – rozumieć człowieka. Z arcybiskupem Józefem Michalikiem rozmawia Elżbieta Olejnik, Warszawa 2006, s. 8.

⁹ J. Michalik, *Wierzę w Boga...*

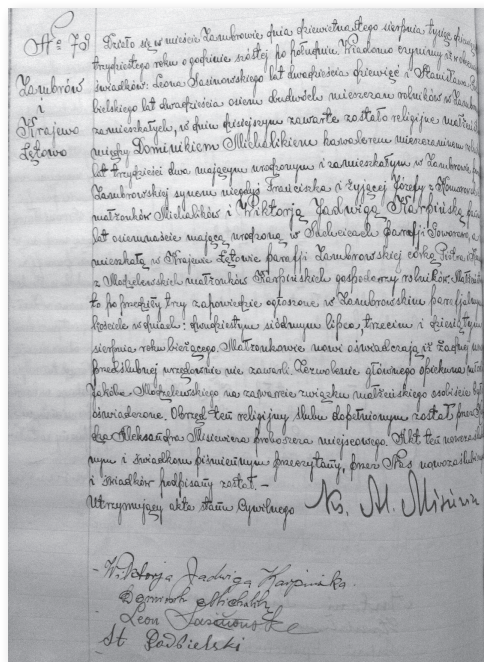
pobłogosławił ówczesny proboszcz, ksiądz Aleksander Misiewicz. Akt ślubu informuje m.in. o tym, że małżonkowie wcześniej nie zawarli żadnej umowy dotyczącej majątku¹⁰.

Szczególnie interesujące jest jednak inne zdanie z tego aktu: „Zezwolenie głównego opiekuna młodej Jakóba Modzelewskiego na zawarcie związku małżeńskiego osobiście było oświadczone”. Po co zezwolenie, skoro obowiązujący wówczas Kodeks prawa kanonicznego z 1917 roku pozwalał na zawarcie małżeństwa kobiecie, która ukończyła 14 lat? – Istotne było także prawodawstwo świeckie – wyjaśnia ks. prof. Wojciech Góralski, specjalista w dziedzinie prawa kanonicznego. – A w dwudziestoleciu międzywojennym nie udało się wprowadzić uregulowań w tym zakresie. Dlatego w różnych regionach Polski wciąż obowiązywało prawo zaborców.

W Zambrowie śluby zawierano na podstawie prawa o małżeństwie, które w 1836 roku wprowadził car Mikołaj I¹¹. Zgodnie z nim osoby, które w chwili ślubu nie miały 21 lat, musiały posiadać zgodę ojca, matki lub opiekuna prawnego. Wiktoria nie spełniała warunku wieku i dlatego potrzebna była zgoda. Jej rodzice przebywali jednak w USA. Opiekunem prawnym w Polsce ustanowiony był Jakób Modzelewski – brat Ksawery Karpińskiej, matki Wiktorii.

Zambrów lat trzydziestych XX wieku był w porównaniu z amerykańskim Scranton niewielkim, prowincjonalnym miasteczkiem. Według spisu ludności przeprowadzonego w 1921 roku było w nim 487 budynków mieszkalnych. Miasto miało 6160 mieszkańców, w tym 3592 osoby deklarowały narodowość polską, 2563 żydowską, a pięć osób rosyjską. Ciekawie rozkładała się przynależność religijna: 2910 osób twierdziło, że jest katolikami, 3216 osób było wyznawcami religii mojżeszowej. Było także 24 ewangelików, ośmiu prawosławnych, jeden grekokatolik i jeden muzułmanin¹².

Jak podaje *Księga Adresowa Polski*, w 1929 roku w mieście istniała poczta z telefonem i telegrafem, był magistrat i synagoga. Istniały również Związek Kupców oraz Stowarzyszenie Handlowców. Dwa razy w tygodniu – we wtorki i czwartki – odbywał się targ. Całe miasto obejmowało zaledwie 14 ulic, ale życie koncentrowało się głównie przy Rynku oraz ulicach Kościuszki, Łomżyńskiej, Białostockiej i Wojska Polskiego. Przy tych ulicach znajdowały się dwa sklepy apteczne, bank, punkty usługowe, sklepy. Miasto miało także dwie restauracje, tyle samo herbaciarni oraz pięć piwiarni. Od 1926 roku w dawnych carskich koszarach, które do dziś stoją wzdłuż al. Wojska Polskiego, stacjonował 71. pułk piechoty, a w późniejszych latach w mieście ulokowano słynną w całej Polsce Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty oraz Mazowiecką Szkołę Podchorążych



Akt ślubu rodziców
Józefa Michalika:
Dominika i Wiktorii
z 19 sierpnia 1930 roku.
Źródło: APZ

10 APZ, *Księga małżeństw 1930*, [akt ślubu Dominika i Wiktorii Michalik, nr 79].

11 Prawo to zostało uchylone dopiero w 1945 roku.

12 *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, tom V, województwo białostockie, Warszawa 1924, s. 48.

Rezerwy Artylerii. „O zambrowską podchorążówkę wypytywał niejednokrotnie Ojciec Święty Jan Paweł II, może zaciekawiony informacjami swojego ojca, a może dlatego, że w przedwojennej Polsce właśnie ta szkoła w szczególny sposób inspirowała nadzieję na przygotowanie polskiej elity wojskowej” – pisał w jednym ze wspomnień abp Michalik¹³. Absolwenci zambrowskiej podchorążówki nie zdążyli niestety stać się wojskową elitą – większość zginęła we wrześniu 1939 roku, a ocalałych rozstrzelało NKWD w 1940 roku w Katyniu.

Po ślubie młodzi Michalikowie zamieszkali w niewielkim domku przy ul. Sadowej, należącym do rodziny Dominika. Tu na świat przyszły ich dzieci – Wiesław (1931)



Wiktoria i Dominik
Michalikowie.
Zdjęcie z końca
lat pięćdziesiątych

i Cecylia (1935). Dominik Michalik wciąż pracował jako urzędnik i jednocześnie rolnik, angażował się również w pracę społeczną. Był m.in. współzałożycielem miejscowej spółdzielni „Społem”, której jednym z zadań była konkurencja z żydowskimi kupcami. Pomagał też w odnalezieniu zaginionych podczas I wojny światowej mieszkańców Zambrowa i okolic. Udało mu się odnaleźć m.in. własnych braci – Jana, którego wojenna zawierucha zagnała do wybrzeży Japonii, i Leona, który był więziony w obozie jenieckim w Rumunii. Wiktoria zajmowała się domem.

Spokój rodzinny zburzył wybuch II wojny światowej. Żołnierze 71. pułku piechoty wchodzą-

cy w skład 18 Dywizji Piechoty płk. Stefana Kosseckiego opuścili miasto w pierwszych dniach września 1939 roku, by bronić granicy. Dlatego wojska niemieckie weszły do Zambrowa już 10 września – prawie bez walki. Ale rankiem 11 września polscy żołnierze przypuścili szturm na miasto. Około południa je opanowały, lecz dwie godziny później zostały zmuszone do odwrotu. Dwa dni potem pod Andrzejewem – wioską, w której przed wojną dorastał Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński i z której wywodzi się rodzina arcybiskupa Michalika – zostały doszczętnie rozbite. Do niewoli dostało się około czterech tysięcy żołnierzy. Spędzono ich na plac ćwiczebny koszar wojskowych w Zambrowie. W czterech rogach ustawiono reflektory i ciężkie karabiny maszynowe. Na zapleczu stały konie z polskich oddziałów. Wieczorem 13 września żołnierze Wehrmachtu oznajmili jeńcom, że jeśli w nocy ktokolwiek wstanie, będzie zastrzelony. W nocy na plac apelowy wpadły niespodziewanie konie. Żołnierze poderwali się ze swoich miejsc. Niemcy otworzyli ogień. Według relacji świadków trwał on mniej więcej dziesięć minut. Rankiem okazało się, że zastrzelono około dwustu żołnierzy. Ocaleli z masakry twierdzili później, że mord został zaplanowany, a konie spłoszono celowo.

W końcu września 1939 roku niemieckie oddziały opuściły Zambrow i wycofały się za Bug. Zgodnie z postanowieniami paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku, miasto znalazło się w sowieckiej strefie wpływów. Pilnie strzeżona granica nie-

13 J. Michalik, *Wspomnienia o Zambrowie*, [w:] L. Zugaj, *Powiat Zambrowski. Historia i współczesność*, Zambrow 2012, s. 261.

miecko-sowiecka przebiegała kilka kilometrów od Zambrowa w pobliżu Andrzejewa i Zaręb Kościelnych. Leżąca około 30 km od Zambrowa Ostrów Mazowiecka była już na terytorium niemieckim¹⁴.

URODZONY W OBCYM DOMU

Wrześniowe działania wojenne spowodowały, że znaczna część miasta została zniszczona – cała dzielnica, w której mieszkali Michalikowie, spłonęła. Wielki pożar wzniecony przez Niemców nie ominął także ich domu. Rodzinę przygarnęli pod swój dach najpierw mieszkający po sąsiedzku państwo Gawkowscy, a potem kuzyn Leon Sasinowski. Nie ich jedynych. Schronienie w składającym się z kuchni i jednego pokoju domu znalazło aż 11 osób z najbliższej rodziny. – To właściwie nie był dom, a zabudowania gospodarcze z pomieszczeniem mieszkalnym – wyjaśnia Kazimierz Sasinowski, syn Leona. – Z boku była jeszcze obora oraz jakiś chlewik.

W tym niewielkim domku stojącym w głębi posesji przy ul. Łomżyńskiej (dziś nr 31) o powierzchni około 32 metrów kwadratowych pozostała Wiktoria z córką Cecylią, zaś Dominik Michalik razem z synem Wiesławem mieszkali po sąsiedzku u Edwarda Kuleszy.

Władze sowieckie natychmiast po zajęciu Zambrowa zaprowadziły w mieście i jego okolicy własne porządki. Cały okręg białostocki najpierw włączono do Białorusi, a potem do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. W ten sposób wszyscy mieszkańcy tych ziem stali się obywatelami ZSRR. Wymieniono także urzędników. Polską kadrę administracyjną zastąpili Rosjanie i Białorusini. W regionie łomżyńskim Polacy stanowili tylko około 2% urzędników. Wraz z radzieckimi wojskami pojawili się także funkcjonariusze NKWD. Trzech zakwaterowano u Sasinowskich przy Łomżyńskiej. Jak opowiada Stanisław Misztalewski, jeden pokój mieszkalny podzielono na dwa mniejsze. – Cała rodzina musiała zmieścić się w kuchni oraz pozostałej części pokoju. Potem do spania przystosowano też jakoś strych – relacjonuje.

Wraz z nowymi porządkami zaczął się także terror i wywózki na wschód. Deportacje Polaków rozpoczęto zimą 1940 roku. Jak wspominają mieszkańcy Zambrowa, wiosną 1941 roku groźba aresztowania i deportacji wisiała nad każdym mieszkańcem. Nie oszczędzano nikogo – nawet starców i dzieci. Często zdarzały się przypadki, że gdy rodzice się ukryli, zabierano same dzieci. Ponieważ Sowietci najczęściej dokonywali aresztowań w nocy, ludzie bez względu na pogodę spali na łąkach i polach.

20 kwietnia 1941 roku – w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, dawniej nazywaną niedzielą przewodnią, a od 2000 roku niedzielą Miłosierdzia Bożego – w obcym domu przy ul. Łomżyńskiej na świat przyszedł Józef Michalik. Poród odebrała mieszkająca w sąsiedztwie Wanda Bączyk. „Dom mego urodzenia stał potem jeszcze długo, jakby

14 Wojenne losy Zambrowa odtwarzam wg: L. Zugaj, *Powiat Zambrowski. Historia i współczesność*, Zambrów 2012; A. Małanowska, *Z dziejów walk z okupantem w powiecie zambrowskim w latach 1939-1945*, Warszawa 2003; M. Gnatowski, *W radzieckich okowach (1939-1941)*, Łomża 1997; K. Sychowicz, *Zambrów na przestrzeni wieków*, Zambrów 2006.

SPIS TREŚCI

[Prolog]

Nie mam nic do stracenia.....	5
-------------------------------	---

CZĘŚĆ I

[Rozdział I]

Zambrowskie źródło.....	13
Drzewo wyrasta w Andrzejewie.....	13
Dziadek emigruje za chlebem.....	16
Dali sobie słowo.....	18
Urodzony w obcym domu.....	21
Żydowscy sąsiedzi.....	23
Nowa okupacja.....	25

[Rozdział II]

Mówili, że nie jestem ambitny.....	27
Władza jest czujna.....	29
Ucieczka w książki.....	31
Uczniowie pod lufą pistoletu.....	34

[Rozdział III]

Zawsze będę łomżyńskim księdzem.....	38
Potrzebujemy zdrowych księży.....	42
Rozeznąć głos Boga.....	43
Czas wzrastania.....	44

Na celowniku służb.....	47
Łomżyńska skarbnica.....	50
Z ludu wzięty.....	54
Boży plan.....	56
Pierwsza miłość.....	57

[Rozdział IV]

Niech się ksiądz zgodzi, jak ja będę wyglądał.....	60
Kameralne studia.....	61
Wyrwany z prowincji.....	63
Misja w centrum stolicy.....	65
Komu przebaczać?.....	69
Dramat w Zambrowie.....	71
Niespodziewana propozycja.....	72

[Rozdział V]

Dotknąć korzeni chrześcijaństwa.....	74
Dzwony Rzymu.....	74
Unieśmiertelnianie Frycza Modrzewskiego.....	75
Odkrywanie świata.....	77
Spotkanie z Wojtyłą.....	79
Szkoda, że się nie udało.....	82

[Rozdział VI]

Towarzysząc powołaniu.....	86
Na pierwszej linii.....	88
Wymagający profesor.....	91
Wydawca.....	93
Ma bardzo dobrą prezencję.....	95

[Rozdział VII]

Czas przełomu.....	98
Kryzys w Kolegium.....	99
Ja się pytam, gdzie jest winda.....	103
Kościół spogląda na świeckich.....	106
W kręgu rodziny.....	108

[Rozdział VIII]

Przyjechałem do Rzymu wcześniej niż Wojtyła.....	110
Niechciane dzieło.....	111
Upór cudzoziemców i papieża.....	113
Niespodziewany sukces.....	115

[Rozdział IX]

Wciąż czuję Jego obecność.....	119
Siła modlitwy.....	120
Ocieranie się o świętych.....	122
Nie zapomniał, że jest księdzem.....	125
Na placu budowy.....	126
Ojciec i syn.....	127

CZĘŚĆ II**[Rozdział I]**

W Polsce wraca zdrowie.....	135
Niespodziewana nominacja.....	136
Kłopoty z datowaniem.....	138
Masz być skalą.....	141

[Rozdział II]

Żeby wstydu nie przyniósł.....	146
Czekam na krzyż Chrystusa.....	148
Po śladach poprzednika.....	152
Młodzież to przyszłość.....	154
Otwarte drzwi.....	158
Paradyż – serce diecezji.....	161
Kapłan to ojciec, nie kumpel.....	164
Pustelnia w Rokitnie.....	168
Korona nawet z miedzi.....	170

[Rozdział III]

Stalin już dawno umarł.....	173
Patron „Solidarności”.....	175
W obronie młodych.....	177
Przerazająca mentalność.....	181
Na progu przemian.....	184

[Rozdział IV]

Pasterz czy polityk?.....	189
Biskup i wybory.....	196
Na rozstaju.....	200
Kamienie wołać będą.....	202

[Rozdział V]

Policzek dla Gorzowa	205
----------------------------	-----

CZĘŚĆ III

[Rozdział I]

Papieska pułapka	213
Bagaż historii	215
Trudne braterstwo	217
Przychodzę łączyć, a nie dzielić	223

[Rozdział II]

Ku pojednaniu	226
Rosjanie są naszymi braćmi	228
Grekokatolicy raz jeszcze	230

[Rozdział III]

Każdy, kto skrzywdzi najmniejszego... ..	237
Ostrzał	238
Nie o wszystkim można mówić	243
Przepraszam za zaniedbania	246

[Rozdział IV]

Pasterz	249
Biskup na wykładach	250
Z jedną walizką	251
Ludzie są lepsi, niż myślimy	255
Miska kaszy i suszone jabłka	258
Przemyskie luksusy	260

[Rozdział V]

Śladami świętych	263
Papież chce w Bieszczady	265
Drogi Józio! Metropolito Przemyski!	268
Coś we mnie tkwi	270
Samotność metropolity?	274
Nie opuszczam rąk, nie odpoczywam	275

CZĘŚĆ IV

[Rozdział I]

Kościół w Polsce ma twarz Chrystusa.....	283
Będziesz się musiał dużo modlić.....	284
Nie wolno mi lekceważyć współbraci.....	286
Konserwatysta czy liberal?.....	289
Nie damy się podzielić.....	292
Mam tylko służyć.....	294
Łączy nas troska o Kościół.....	297
Tęsknota za Wyszyńskim.....	299
Mogłem więcej i lepiej.....	301

[Rozdział II]

Trudne rozliczenia z przeszłością.....	305
Lustracyjne przyspieszenie.....	306
Potrzeba oczyszczenia całego narodu.....	309
Nie mam nic do ukrycia.....	312

[Rozdział III]

Zawsze nazywałem się Michalik.....	316
Odmawiam współpracy.....	317
Byłby cennym nabytkiem SB.....	321
Kim był TW „Zefir”?.....	323
Wykorzystać konflikty z biskupem.....	328
Łomżyńscy księża w siódlach SB.....	331
Biskupem w Gorzowie będzie Kowalczyk.....	335
Dokonałiśmy oczyszczenia.....	339

[Rozdział IV]

W obronie nauki Kościoła mogę iść do więzienia.....	341
Kościół, media, polityka.....	342
Arcybiskup w krzywym zwierciadle.....	346
Nie możemy być jak nieme psy.....	351
Wyolbrzymiony problem mediów z Torunia.....	353
Telewizja – bez entuzjazmu, Twitter? Chętnie!.....	356
Znak sprzeciwu.....	360

CZĘŚĆ V

[Postscriptum].....	367
Kalendarium arcybiskupa Józefa Michalika.....	371

Bibliografia

Prace arcybiskupa Józefa Michalika.....	392
Pozostałe publikacje.....	393
Czasopisma i periodyki.....	397
Portale i strony internetowe	398
 Wykaz ważniejszych skrótów.....	 399
 [Podziękowania].....	 400